Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 4. Kraków, dnia 15 Lutego 1894. Rocznik III.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska L. 34, I p.
Wszelkie przesyłki adresować należy wprost do Redakcyi.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

L. 2838.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k Prokuratoryi państwa w myśl §. 493 uk. orzekł, iż treść inkryminowanych artykułów w Nrze 3 peryodycznego czasopisma »Naprzód« zawiera w sobie przedmiotową istotę, a mianowicie: *a*) artykułu na str. 1 i 2 pod napisem „Kraków 1 Lutego“ znamiona zbrodni zaburzenia spokojności publicznej z §. 65 b, uk. *b*) artykułu umieszczonego na str. 3 pod napisem „Wielkie zgromadzenie robotników pozostających bez pracy“ w ostatnim ustępie od słów »zasadnicze myśli...« do słów »nie jest mniejszą« znamiona występku z §. 300 uk.; *c*) artykułu umieszczonego na str. 3 pod napisem „Wychodźctwo ludu z Galicyi“ znamiona występku z §§. 300 i 302 uk.; *d)* artykułu umieszczonego na str. 4 pod napisem „Dobroczynność burżuazyjna i jałmużny“ znamiona występku z §. 305 uk. Konfiskata zatem tych artykułów, a względnie ostatniego ustępu artykułu pod *b* zostaje zatwierdzoną, cały nakład takowych ma być zniszczony a dalsze rozszerzanie tychże zostaje wzbronione.

Powody. Autor w artykule 1 stara się pobudzić do sprzeciwienia się ustawom; w artykule 2, zarzucając w ostatnim ustępie tutejszym władzom złą wolę, stara się robotników pobudzić do pogardy przeciw władzom ze względu na ich urzędowanie; w artykule 3 usiłuje przez przytoczenie nieprawdziwych okoliczności pobudzić innych do nienawiści przeciw władzom, ze względu na ich działalność urzędową, tudzież podburzyć lud do nieprzyjaznych wystąpień przeciw burżuazyi i szlachcie; w artykule 4 powstaje, jak z treści całego artykułu wynika, przeciw własności prywatnej i stara się poniżyć i wstrząsnąć prawne jej pojęcia.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków d. 7 lutego 1894. *Brason.*

Towarzysze!

Stosownie do postanowień naszej organizacyi powinien się kongres partyjny odbywać co dwa lata. Spełniając tedy nasz obowiązek, zwołujemy w porozumieniu z organizacyami prowincyonalnemi

KONGRES
austryackiej partyi socyalno-demokratycznej
do Wiednia na dzień 25 marca 1894 r.,

z następującym porządkiem dziennym, który może być jeszcze przez kongres zmienionym:

1) Sprawozdanie partyjne.
2) Organizacya.
3) Powszechne prawo wyborcze i strejk generalny.
4) Ośmiogodzinny dzień roboczy i uroczystość majowa.
5) Ustawodawstwo ochronne i parlament.
   a) reforma ustawy przemysłowej.
   b) rozszerzenie ubezpieczenia od wypadków.
   c) kasy brackie.
6) Prasa partyjna.
7) Wybór zastępstwa partyjnego.
8) Inne sprawy partyjne.

Rozprawy zajmą prawdopodobnie cały tydzień, na co zwracamy uwagę. Jako formę zachowamy, jak dotąd, zgromadzenia za zaproszeniami (§. 2 ust. o zgr.). Karty wstępu będą uczestnikom na czas doręczone. Prosimy o ile możności, wszelkie wnioski, przeznaczone na kongres, przesłać nam przed 1 marca, na ręce sekretarza partyjnego tow. J. Reumanna, Wien VI. Amerlinggasse 5, aby umożliwić uporządkowanie tychże i wydrukowanie.

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem braterskiem

Zastępstwo partyjne.

Kraków, 15 lutego.

Dnia 10 kwietnia z. r. na interpelacyę: **skonfiskowano** . . . . .dla publicznego spokoju i bezpieczeństwa w Austryi.

T. R.

Z sejmu i o galicyjskiej autonomii.

Jak wiadomo, wniosek posła Romańczuka o zmianę reformy wyborczej do sejmu w Galicyi odesłany został do instytutu pogrzebowego — do komisyi administracyjnej. Otóż komisya administracyjna na wniosek posła Romańczuka oświadczyła:

„1 że ogranicza się do wniosku polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesyi, która będzie zarazem ostatnią, przed nowym okresem wyborczym, przedłożył projekt do ustawy o powiększenie liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa;

„2 że odradza sejmowi, aby nietylko pozostał na odmownem stanowisku, w sprawie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w grupie gmin wiejskich, lecz żeby to zapatrywanie stanowczą uchwałą zaznaczył;

„że chociaż komisya administracyjna nie jest przeciwną dalszemu rozszerzaniu prawa wybierania, radzi jednak, że obecnie skoro rząd wziął inicyatywę w reformie prawa wyborczego do Rady państwa i przygotowuje w tej sprawie dla wszystkich krajów, a zatem i dla Galicyi niezbędny materyał statystyczny i na tej podstawie sformułuje swe wnioski — jest rzeczą ze wszech miar odpowiednią, wyczekiwać, jaki rezultat dadzą te prace rządu, i zużytkować je następnie w miarę stosunków i potrzeb w naszym kraju.“

Widzimy więc, że słusznie przed miesiącem jeszcze napisaliśmy, że odsyłanie wniosku posła Romańczuka do komisji administracyjnej równa się natychmiastowemu uśmierceniu tegoż, jednakowoż takiego „stanowczego“ potępiania „wyborów bezpośrednich“ wcaleśmy się nie spodziewali. Komisya administracyjna z panem Pilatem, jako referentem swoim na czele, przeszła wszelkie, najśmielsze nawet, oczekiwania.

Nędzna gospodarka w niezliczonych zarządach gminnych w Galicyi stała się od dawna sławną w całym świecie. Korupcya grasująca w „naszych“ autonomicznych zarządach gminnych czyni coraz bardziej niebezpieczną konkurencyę stosunkom panującym w Sycylii. Czynność ich stoi pod nadzorem Wydziału Krajowego, który zdał przed sejmem bardzo ciekawe sprawozdanie, z którego wyjmujemy następujące daty:

„Wskutek przerażająco złej gospodarki, jaką skonstatowano w gospodarce gminy Krakowca, musiano rozwiązać tamtejszą radę gminną, a prowadzenie spraw gminnych musiano polecić rządowemu komisarzowi. Wskutek rozmaitych niewłaściwości i nadużyć, panujących w zarządzie gminy Husiatyn, przeprowadził Wydział Krajowy dochodzenie dyscyplinarne przeciwko członkom zarządu gminy, którzy zostali wskutek tego złożeoi z urzędu i skazani na zapłacenie kosztów dhchodzenia.

W tyśmienicy wykryto również rozmaitej niewłaściwości w administracyi gminnej, wskutek czego złożono z urzędu naczelnika gminy a akta oddano Prokuratoryi państwa.

Pod rygorem prawa wezwano Radę miejską w Oświęcimiu do zaprowadzenia ładu i porządku w sprawach gminnych. Na podstawie szczegółowych dochodzeń pokazało się, że majątek gminny w Haliczu w ostatnich latach przez ciągłe malwersacje (złodziejstwa) i nadużycia znacznie stopniał. Wydział krajowy odniósł się z tą sprawę do Namiestnictwa i zażądał rozwiązania rady gminnej, złożenia z urzędu naczelnika gminy i ustanowienia komisarza rządowego. Dwóch defraudantów (przeniewierców) grosza gminnego zostało już przyaresztowanych. Wydział krajowy skonsta-

---

OJCIEC SZYMONA.

Nowela

Guy de Maupassant'a.

(Dokończenie).

Powietrze było ciepłe, śliczne. Słońce całowało murawę, a woda odbijała nieboskłon. Zwolna owładało Szymona uczucie ukojenia, bo łzy ulżyły zbolałej jego duszy dziecięcej; miał wielką chęć położyć się i usnąć na murawie.

Gdy tak leżał nawpół śpiąc, nawpół czuwając, mała zielona żabka prześlizgnęła się koło jego nóg.

Chciał ją schwycić. Uciekła. Pogonił za nią i trzy razy daremnie ją chwytał. Nakoniec złapał ją za tylne nóżki i rozśmiał się, widząc usiłowania zwierzątka, chcącego się uwolnić. Oparło się na długich tylnych nogach, potem wyciągnęło je nagłym rzutem sztywnie jak pałeczki, poruszając przytem dużemi, złocisto obwiedzionemi oczyma i machając przedniemi łapkami niby rękoma w powietrzu. Przypomniało mu to zabawkę z wązkich w gzygzak deseczek, wysuwających takimże ruchem przytwierdzonych na niej żołnierzy. Wspomnienie to zawiodło myśl jego do domu, do matki, i smutkiem głębokim przejęty zaczął znów płakać. Dreszcz go przejął; ukląkł i modlił się jak przed pójściem na spoczynek, ale nie mógł skończyć, bo łkanie wstrząsało gwałtownie całem jego drobnem ciałem.

Nakoniec nie widział już, nie słyszał, co się w koło niego działo, cały pogrążony w płaczu.

Nagle ciężka ręka upadła mu na ramię i gruby głos zapytał:

— Czemże to się tak bardzo smucisz, mały?

Szymon wzniósł oczy w górę. Wiejski robotnik, o czarnej brodzie i czarnych, kędzierzawych włosach, patrzał na niego z dobrodusznym wyrazem.

Odpowiedział głosem stłumionym przez łzy:

— Bili mnie... bo ja... nie mam... nie mam ... ojca.

— Co? — odrzekł mężczyzna z uśmiechem — przecież każdy człowiek ma ojca.

Dziecko z trudnością starało się ukoić swą boleść i łkając, zaledwie zdołało odpowiedzieć:

— Ja... ja... ja... nie mam.

Robotnik spoważniał. Poznał syna Blanchetty, a choć od niedawna był we wsi, znał jednak potrosze jej historyę.

— Nie martw się, mój synu, przestań płakać — rzekł — i choć ze mną do swojej matki, będziesz miał ojca.

Poszli. Robotnik wziął malca za rękę i przybrał wesołą minę, kontent, że się w ten sposób zbliży do Blanchetty, o której mówiono, że była najpiękniejszą dziewczyną w całej okolicy. Może też pomyślał sobie skrycie, że kto się raz potknął, będzie się potykał częściej.

Przyszli wreszcie do białego, schludnego domku.

— To tutaj—rzekło dziecię i zawołało:— Mamo!

Ukazała się na progu kobieta. Na jej widok robotnik stracił wesołą minę. Poznał odrazu, że z tą wysoką, bladą dziewczyną żartów stroić nie można. Stanęła poważnie we drzwiach, jakby broniąc mężczyźnie wstępu do chaty, w której ją inny zdradził.

Uchylając czapki wyjąknął zakłopotany:

— Przyprowadzam pani synka, zabłąkał się niedaleko.

Szymon rzucił się matce na szyję i wybuchając znów płaczem, rzekł:

— Nie mamo, chciałem się utopić, bo mnie tamci wybili... tak jest, wybili mnie.... za to... że nie mam ojca.

Płomienisty rumieniec oblekł lica młodej kobiety; jakby uderzona gromem, namiętnie zaczęła całować dziecko, a łzy strumieniem potoczyły się po jej twarzy. Wzruszony do głębi mężczyzna nie wiedział, jak odejść, gdy nagle podbiegł do niego Szymon i zawołał:

— Chcesz być moim ojcem?

Cisza zapanowała. Blanchetta, o mur oparta, oburącz przyciskała piersi. Dziecię, nie mając odpowiedzi, mówiło dalej:

tował nadto, że i gospodarka w gminie Ciężkowice jest równjeż złą i wezwał Namiestnictwo, aby złożyło z urzędu naczelnika tejże gminy. W gminie Wielkie-mosty skonstatowano przerażający nieporządek. Rada gminnι w Starymmieście została rozwiązana. Niewłaściwości w zarządzie i sprzeniewierzania majątku gminnego były przyczyną, że musiano się uciec do tych środków, których trzeba będzie użyć także i w Brzostku, gdzie zła gospodarka przechodzi wszelkie pojęcie. Stosunki gminne w Podhajcach znajdują się w najzupełniejszym rozstroju. Sądowo-karne śledztwo wdrożone przeciwko pojedynczym członkom zarządu gminnego w Nowym Targu, wykazało smutny obraz korupcyi jaka się tam zagnieździła. W zarządzie gminy Czarny Dunajec odkryła komisya cały szereg nadużyć i szkodliwych czynności, zarządzono zmianę personalu administracyi gminnej·"

Ten barwny, chociaż monotonny obrazek wystarczy, aby ostatecznie umotywować konieczną potrzebę, ze względu na moralność i dobro publiczne, zaprowadzenia zmiany ordynacyi wyborczej do rad gminnych i powołania na miejsce dotychczasowych skorumpowanych i zdemoralizowanych warstw...., warstw świeżych nie zepsutych i zepsuć się nie dających — socyalno-demekratycznego ludu roboczego.

I nie dziwi nas wcale, że c. k. Policya we Lwowie i c. k. Prokurator w Krakowie nie radzi słuchają i czytają podobne rzeczy.

„Lecz cóż my winni, że milczeć nie możem. Gdy się wszystko tak podli i karli"....

T. R.

Towarzysze nie przestawajcie agitować wszędzie za powszechnem prawem wyborczém!

PRZEGLĄD.

Wypływem rozsądku nazwał minister oświaty Dr. Madeyski koalicyę. Zapatrywanie to wyraził on na pewnym bankiecie we Lwowie. Na pytanie zaś, co sprowadziło koalicyę, jest możliwą podług niego tylko jedna odpowiedź: radykalizm. Myśmy dotąd byli zawsze zdania, że koalicya jest wypływem politycznej bezmyślności i bezbarwności, że jest ona sprzeniewierzeniem się godłom swych partyj, które przedtem wysoko wznoszono. Teraz nagle dowiadujemy się, że dzieła tego dokonał „rozsądek".

W jednem tylko przyznajemy dr. Madeyskiemu słuszność: radykalizm, nowe młode idee, gwałtownie uderzające w spróchniałe odrzwia „przeszłości", i domagające się wstępu, one tylko skuły to zbiorowisko reakcyonistów w jedno ciało — koalicyę. Socyalna demokracya dumnie wznosi potężną swą głowę a na widok tego młodego olbrzyma zapomniały trzy „wielkie" partye o swoich zasadach i programach i padły sobie w objęcia. Ale związek ten nie uratuje ich przed potopem socyalistycznym. Jak kruchą zabaweczkę usunie socyalizm tę tamę, ten „wypływ rozsądku".

W Galicyi, kraju „rdzennie" katolickim, **skonfiskowano** wyznawców... socyalizmu.

We Vorarlbergu (ziemi przedarulańskiej), najmniejszym kraiku, wchodzącym w skład naszej monarchii, postawiła komisya dla obrony krajowej wniosek, aby uznano za niegodnych dostąpienia stopni oficerskich i podoficerskich tych wszystkich landwerzystów, którzy się odznaczyli złem obchodzeniem się z żołnierzami, lub też brali udział w pojedynku. Jest nadzieja, że wniosek ten, sprzeciwiający się wszelkim zasadom wojskowym, zostanie usunięty z porządku dziennego!

Międzynarodowe ziemiaństwo. Jakkolwiek bardzo chcieliby wszędzie właściciele ziemscy — szlachcice, uchodzić za najbardziej narodowych, jak kryształ czystych patryotów, jakkolwiek marzą oni wszędzie jednako: o rozmaitych cłach ochronnych, o zamykaniu granic i innych przeszkodach komunikacyjnych ze względu na interesa narodowe, to przecież i oni mają coraz częściej i coraz więcej wspólnych międzynarodowych interesów. Okazuje się to najdobitniej w sprawie reformy waluty. Właściciele ziemscy w Niemczech pierwsi poruszyli myśl załatwienia kwestyi walutowej drogą międzynarodowych układów. Teraz tę samą myśl podjęli odwieczni ich wrogowie, ziemianie francuscy. Francuskie towarzystwo ziemskie żąda, aby zostały nawiązane stosunki między Stanami Zjednoczonemi, krajami, należącemi do łacińskiej unii monetarnej, Anglią i Niemcami, ze współudziałem Francyi, celem uregulowania kwestyi walutowej i wydania ogólnie obowiązującego prawa monetarnego. Zasada tak znienawidzonej międzynarodowości klasy robotniczej leży w rozwoju ekonomicznym, jednakim we wszystkich krajach, który rozprzęgł gospodarkę narodową i miejską i krajową, a na jej miejsce zaprowadza wszędzie gospodarkę światową. Tak więc z dnia na dzień coraz bardziej międzynarodowemi stają się walki ekonomiczne — a z niemi i walka klas — że już nawet najbardziej umysłowo zacofana warstwa musi obrony swych interesów szukać na gruncie międzynarodowym.

Francya. We francuskiej Izbie poselskiej fanatyzm i bojaźliwość kapitalistycznej partyi porządku doprowadziły przed kilkunastu dniami do niemałego skandalu. Socyalistyczny deputowany Clovis Hugues uzasadniał w tym dniu, w znakomitej mowie, interpelacyę swą w sprawie masowych rewizyi i aresztowań, jakie urządziła paryska policya po wybuchu Vaillanta, i wykazywał, że środki te były całkiem bezpotrzebne a najwięcej na nich ucierpieli socyaliści. Kiedy zaczął opowiadać o pewnym wypadku, w którym sierżant policyi wygadywał na komunę, poseł socyalistyczny, górnik Thivrier zawołał: „Niech żyje komuna," który powtórzyli wszyscy socyalistyczni deputowani. Prezydent Izby zażądał od niego, aby to odwołał, grożąc mu, wykluczeniem na pewien przeciąg czasu z posiedzeń Izby. Thivrier nietylko że nie odwołał, ale okrzyk ten powtórzył. Wszczął się niezmierny tumult, w ciągu którego Izba uchwaliła wniosek o wykluczenie Thivriera na kilka posiedzeń od udziału w obradach. Thivrier jednak wezwany do opuszczenia sali, oświadczył, że nie poto go tu posłali aby swoje miejsce opróżnionem pozostawił. Prezydent zarządził naprzód opróżnienie sali z widzów a następnie, wezwawszy straż, kazał go gwałtem wyprowadzić. Kiedy straż do niego przystąpiła, powstał Thivrier i zwracając się do żołnierzy odezwał się: „Przeciwko wam nic nie mam. Wy jesteście dziećmi ludu tak samo jak i ja, i wypełniacie jako żołnierze tylko rozkaz; wyrażam tylko moje oburzenie tym, którzy wam każą takie brudne rzeczy wykonywać i jeszcze raz wznoszę okrzyk: „Niech żyje komuna!" I „Niech żyje komuna" odezwał się grzmiący okrzyk wszystkich socyalistów, którzy odprowadzili Thivriera, aż do progu sali.

Potem zaraz zabrał głos Edward Vaillant weteran komuny, który wśród niezmiernej wrzawy wszystkich reakcyjnych posłów panamskiej republiki oświadczył, że się w zupełności solidaryzuje z postępowaniem Thivriera, i że uważa to sobie za najwyższą chlubę swego życia, iż może się nazwać komunardem. W końcu przypomniał tym, którzy dzisiaj sobie przywłaszczają miano republikanów, że dobrodziejstwa republiki mają do zawdzięczenia tylko komunie i zakończył słowy: „Republika jest dziś tylko czczą nazwą, a my komunardzi, rewolucyoniści, jesteśmy tymi, którzy odbudowujemy prawdziwą republikę, tą którąśmy w 1871 roku uratowali." Oszustwa w marynarce francuskiej, jakie przed niedawnym czasem radykali odkryli, nie przypadły do smaku „patryotom Panamy," obrońcom burżuazyjnej, na wskróś skorumpowanej republiki i dlatego usuwając je z porządku dziennego obrad Izby, zatuszowali całą tą brudną sprawę w imię „patryotyzmu."

Za to dnia 5 b. m. wczesnym rankiem uratowała gilotyna francuskie społeczeństwo kapitalistyczne przed anarchią. Chory na umyśle Vaillant, który 9 grudnia z. r. takiego strachu napędził szwindlerom i oszustom, zasiadającym w Izbie francuskiej, swoim fajerwerkiem dynamitowym, skazany na śmierć przez sąd przysięgłych, został stracony. Mimo, że opinia publiczna nie tylko we Francyi, ale i w całym cywilizowanym świecie oczekiwała ułaskawienia jego i umieszczenia go w szpitalu dla obłąkanych, rząd „postępowej i liberalnej rzeczypospolitej francuskiej," przyjaciel cara rosyjskiego, popełnił tatarski iście czyn. Wieść o śmierci Vaillanta rumieńcem wstydu okrywa dzisiaj każdego uczciwego człowieka i wyciska piętno zbrodni na tych, którym się zdaje, że wykonali czyn bohaterski.

Ostatnie wiadomości z Paryża donoszą, że ostatnie słowa Vaillanta: „Śmierć burżuazyi! Niech żyje anarchia!" — znalazły już naśladowców i mścicieli śmierci tego nieszczęśliwego i zwarjowanego „anarchisty-męczennika".

Paryska giełda pracy. W sprawie wniesienia interpelacyi w Izbie posłów przez socyalistycznych deputowanych co do otwarcia paryskiej giełdy pracy, odbyli delegaci zorganizowanych stowarzyszeń zawodowych zgromadzenie, na którem ze 129 obecnych delegatów, 107 odmówiło przystąpienia do nowo otwartej giełdy pracy, w każdym wypadku — czy rząd będzie stawiał jakie warunki, czy

---

— Jeżeli nie chcesz, wrócę i utopię się.

Robotnik wziął to za żart, więc śmiejąc się, odrzekł:

— Dobrze synku, czemu nie.

— A jak się nazywasz? — spytało dziecię — żebym im mógł powiedzieć, jak mnie zapytają.

— Filip — odrzekł mężczyzna.

Szymon milczał chwilę, jakby chciał zapamiętać to imię, potem rozpostarł rączki i ucieszony dodał:

— Dobrze Filipie, jesteś moim ojcem.

Robotnik podniósł go z ziemi, pocałował go serdecznie w oba policzki i oddalił się szybkim krokiem.

Drugiego dnia, gdy Szymon wszedł do szkoły, koledzy powitali go złośliwym uśmiechem. Przy wyjściu, gdy najstarszy chłopak znów go chciał wydrwić, rzncił mu Szymon w twarz niby kamieniem:

— Mój ojciec nazywa się Filip.

Wesoły okrzyk rozległ się po tych słowach.

— Jaki Filip? co za Filip? zkąd wziąłeś tego Filipa!?

Szymon milczał; wiara jego była tak niewzruszoną, że pogardliwie śledził ich ruchy, gotów raczej znieść ich uderzenia, niż uciec przed nimi. Nauczyciel rozpędził napastników i chłopiec wrócił do matki.

W ciągu następnych trzech miesięcy robotnik Filip często przechodził popod dom Blanchetty i nieraz ujrzawszy ją przy oknie zajętą szyciem, zbierał się na odwagę i zawiązywał rozmowę. Odpowiedzi jej były zawsze uprzejme, zachowywała się jednakowoż poważnie, nie śmiała się i ani razu nie zaprosiła go do izby. Ale on, jak każdy mężczyzna nie bez zarozumiałości, wmówił w siebie, że ilekroć razy gawędził z Blanchettą, policzki jej stawały się czerwieńsze, niż zazwyczaj.

Gdy dobra sława kobiety raz szwank poniosła, trudno ją potem naprawić, pozostaje ona na zawsze zachwianą — tak też i teraz pomimo najskrupulatniejszej ze strony Blanchetty ostrożności, złe języki były w robocie.

Co się tyczy Szymona, polubił on bardzo swego nowego ojca i prawie co wieczór chodził z nim po skończonej pracy na przechadzkę. Do szkoły uczęszczał Szymon pilnie, wobec kolegów zaś zachowywał się z godnością, pozostawiając ich przymówki bez odpowiedzi.

Pewnego dnia jednak ów wyrostek, który go niegdyś pierwszy zaczepił, odezwał się znowu:

— Tyś skłamał; nie masz wcale ojca, któremuby na imię było Filip.

— Czy tak? — odparł Filip mocno wzburzony.

Chłopak klasnąwszy w ręce zawołał:

— Bo gdybyś go miał, to musiałby on być mężem twojej matki.

Szymon zastanowił się, uderzony trafnością tego argumentu, niemniej wszakże odpowiedział:

— A jednak jest on moim ojcem.

— Być może — odrzekł ów szyderczo — ale w każdym razie prawdziwym twoim ojcem nie jest.

Synek Blanchetty zwiesiwszy główkę, poszedł zamyślony drogą wiodącą do kuźni ojca Loison, gdzie Filip był zajęty.

Kuźnia ta była jakby zagrzebana w gęstwinie wysokich drzew. Było w niej bardzo ciemno, tylko czerwony płomień ognia na wielkiem ognisku oświecał niepewnym blaskiem pięciu czeladników kowalskich, którzy trzymając młoty w obnażonych ramionach, uderzali niemi w kowadło, co sprawiało straszny hałas. Stali wyprostowani, podobni djabłom w tem szkarłatnem oświetleniu, z oczyma wlepionemi w rozpalone żelazo, które kuli, a ciężkie ich myśli wznosiły się i opadały wraz z uderzeniami młotów.

Szymon, wsunąwszy się niepostrzeżenie, podszedł do swojego przyjaciela i pociągnął go za rękaw. Filip obejrzał się. Wszyscy przerwali robotę i spojrzeli wyczekująco w stronę malca. Wśród tej, tak niezwykłej w tem miejscu i o tej porze ciszy, rozległ się cienki, dziecięcy głosik Szymona:

— Powiedzno mi Filipie, — bo syn Michaude'a mówił mi właśnie, że ty nie jesteś moim prawdziwym ojcem.

też nie. Rozstrzygnięcie pytania, czy ma być utworzoną wolna zupełnie giełda robotnicza, odroczono do następnego zebrania. Prawdopodobnie utworzą zatem zorganizowani robotnicy parysey własną, wolną od wszelkich wpływów i kontroli, giełdę pracy, o ile znowu burżuazyjny rząd nie zdoła, zapomocą jakichś sztucznie poprzekręcanych paragrafów prawa o syndykatach, uratować społeczeństwo opryszków republikańskich przed uczciwemi usiłowaniami robotników.

Belgia. Niespodziewany skutek. Rada nadzorcza uniwersytetu w Brukseli, złożona w znacznej części z klerykałów i liberalnych burżuazów, odwołała wykłady prof. Elisée Reclus, sławnego geografa, z tej przyczyny, że jest on naukowym anarchistą, a bezpośrednim powodem była ta okoliczność, że nazwisko jego syna było wplątane w sprawę anarchisty Vaillanta. Przeciwko temu zaprotestowała zrazu znaczna część studentów socyalistów i zażądała cofnięcia tego odwołania. Rada nadzorcza jednak poleciła rektorowi uniwersytetu zrelegować przeszło 100 protestujących studentów. To wywołało niezwykłe oburzenie wśród całej młodzieży. Z młodzieżą połączyli się profesorowie, którzy również w znacznej części są socyalistami teoretykami, a rektor uniwersytetu Hektor Denis, również socyalista i towarzysz nasz partyjny, nietylko, że żadnego ze studentów nie relegował, ale i sam podał się do dymisyi. Bunt stał się ogólnym. Rada nadzorcza groziła zamknięciem uniwersytetu a wreszcie dotrzymała groźby. Wobec tego socyalistyczni profesorowie z tow. prof. Hektorem Denis na czele, czyniąc zadość żądaniu całej belgijskiej młodzieży, postanowili założyć wolny uniwersytet. Myśl tę dziś już wykonano i wykłady rozpoczęły się w lokalnościach prywatnych stowarzyszenia Wolnomularzy i innych towarzystw. W ten sposób powstał pierwszy wolny uniwersytet. socyalistyczny, pozbawiony wszelkich subwencyi państwowych, ale też pozbawiony także wszelkiego wpływu i kontroli państwa. Będzie on mógł zatem swobodnie pielęgnować socyalizm jako naukę i krzewić wiedzę ze stanowiska czysto socyalistycznego i materyalistycznego.

Belgijska Izba znalazła znowu nowy kruczek do oszukiwania uświadomionych robotników i pozbawiania ich prawa wyborczego. Przyjęła ona mianowicie uchwałę, mocą której nietylko ci, którzy począwszy od roku 1885 zostali zasądzeni na miesiąc więzienia, tracą swe prawo wyborcze na przeciąg lat pięciu, podczas gdy ci, którzy zostali zasądzeni na karę sześciomiesięcznego więzienia, tracą je na przeciąg dziesięciu lat; lecz nadto jeszcze wszyscy ci, którzy za przekroczenia dyscyplinarne z wojska wydaleni zostali, mają stracić je raz na zawsze. Ostatnie postanowienie dotyka tysiące robotników. Towarzysz nasz Anseele, który został zasądzony za przekroczenie prasowe na sześć miesięcy, ma być pozbawionym prawa głosowania aż do rokn 1903, gdyż polityczne „zbrodnie" i kary, nakładane za zastanowienie pracy, nie stanowią wyjątku. W przeciwnym bowiem razie, piękny ten paragraf nie miałby w ogóle dla klas panujących najmniejszego znaczenia.

Gospodarka Crispiego we Włoszech. W Sycylii, gdzie wskutek niezmiernego wyzysku ze strony kapitalistów i państwa tysiące ludzi ginie codziennie z głodu i nędzy, wybuchła jak wiemy rewolucya głodowa. Crispio, który chętnie małpuje Bismarka, umiał jednak zaspokoić lud. Posłał on do Sycylii generała Morrę na czele 60.000 wojska, zaprowadził w całym kraju stan wyjątkowy i sądy wojenne i całą władzę oddał w ręce, jak dzikie zwierzę nieludzkiego generała Morry. Wieści, które z Sycylii nadchodzą, potrafią najobojętniejszego dreszczem przejąć. Bez litości każe on strzelać żołnierzom do własnych bezbronnych matek. Za drobne przewinienia skazuje ludzi w kilku godzinach, na całe lata ciężkiego więzienia. Adwokat Luigi Molinari został skazany przez sąd wojenny na 23 lat kryminału, z których 3 będzie musiał przepędzić w samotnej celi, za to tylko, że na jakiemś zgromadzeniu robotniczem (pisma burżuazyjne łgają że „anarchistycznem") miał odczyt. Oskarżenie całe opierało się na donosie urzędnika policyjnego, powołującego się znowu na świadka, który mu rzekomo o tem opowiadał, ale następnie znikł, i do rozprawy dostawionym być nie mógł!...

Równocześnie z wiadomością o tym wyroku, donoszą nam pisma burżuazyjne sycylijskie i włoskie, n. p. „Wczoraj był generał Morra na obiedzie dworskim w pysznie ozdobionym pałacu ks. Zalia w Palermo, wieczorem zaś na bankiecie hr. Masarino". Gdzieindziej można czytać opisy przepysznych balów i zabaw, dawanych na cześć genrała Morry, przez arystokracyę sycylijską i na cześć Crispiego przez arystokracyę i wysoki kler rzymski. Spostrzegł się jednak Crispi, że to lud zgłodniały drażni i konfiskuje bez miłosierdzia każde pismo, w którem znajdzie się notatka o podobnych orgiach klas posiadających i panujących.

Ale równocześnie donoszą pisma o bardzo ciekawej manipulacyi giełdowej, która się odbywała w ostatnich czasach we Włoszech. Crispi, jak wiadomo, był współwinnym przy wielkim krachu Banca Romana, a dług jego wynosił tylko 240.000 franków. W tym kłopocie pomógł mu pewien medyolański zakład finansowy.

Trza mu się było wywdzięczyć. I puszczono w świat telegramy o anarchistycznych rozruchach w Sycylii, o groźnych napadach francuskich torpedo (rodzaj wojennych czułen podwodnych) na brzegi sycylijskie i włoskie, o spiskach i sprzysiężeniach i t. d. Wskutek tego kursa włoskiej renty państwowej zaczęły w ten sposób chwiać się, że... pewne pierwszorzędne instytucye finansowe, a między innemi i dobroczyńca Crispiego, zarobiły setki tysięcy albo i miliony. Pieniądze schowano starannie, a Crispi grozi teraz każdemu srogiemi karami, ktoby nadal podobne wiadomości rozsiewał.

Pamiętajcie Towarzysze o funduszu prasowym!

KORESPONDENCYE.

Lwów, 13. lutego. **skonfiskowano skonfiskowano.** . jeszcze liczniejszem niż niedzielne. F.

Ustroń (na Szlązku). W jednym z dawniejszych numerów waszego pisma umieściliście korespondencyę naszą, w której donosiliśmy wam o wyzysku i nędzy, jakie tutaj panują wśród robotników, o gwałtach, popełnianych na nas przez rozmaitych dyrektorów i zarządców, a między innemi także, o niektórych zdrajcach naszej sprawy, którzy nas szpiegują i śledzą na każdym kroku. Wymieniliśmy wtedy jako prowodyrów tych niecnych ludzi A. Zmiję, Korcza i przywódcę ich Nowaka. Otóż ten „pan" Nowak, któremu na imię Jerzy, nadrobotnik w budowli maszyn i kotłów w Ustroniu na Szlązku austryackim, umieścił w numerze 8 (1893 r.) krakowskiego piśmidła katolicko-antysemickiego „Praca" list, w którym, bez podania powodów, zaprzecza faktom stwierdzonym w naszej korespondencyi. Powiada on, że wszystko w niej zawarte jest kłamstwem i cygaństwem. Dalej znowu w komiczny i nadęty sposób opowiada o swojej godności i nadmienia, że do socyalistów przystać nie może, by snać nie splamić swego imienia. Dalej pisze on, że dla niego kij ma tylko jeden koniec, bo plecy ma zasłonięte „prawami świeckiemi i kościelnemi i naszych panów Ferwalterów." Tam zaś gdzie już nie może zaprzeczyć, tam przekręca fakta i naprzykład winę szerzenia przekupstwa i zepsucia wśród robotników, jakiego się dopuszczali (za dawnych lepszych czasów, gdy nie było socyalistów w Ustroniu) rozmaici Obermeistrzy i Verwaltorzy, spycha na barki szynkarza, krzycząc.. łapaj żyda. A w końcu bez najmniejszej przyczyny czepia się on wyznawców religii ewangelickiej, twierdząc, że „nie byłoby tak źle, gdyby nie było tych protestantów tyle u nas." Otóż w tymże liście groził Nowak, że wytoczy proces redakcyi „Naprzód" i jej korespondentowi albo on sam, albotéż, radca górniczy Kucza. Dlatego też nie odpowiadaliśmy mu zaraz, bo czekaliśmy wyniku tego procesu, który niezawodnie byłby nam jeszcze więcej dostarczył dowodów, szkoda jednak! Widać Nowak namyślił się i nie ma już odwagi wcale stawać oko w oko z nami wobec sędziów sprawiedliwości. Załujemy tego mocno, a na zakończenie jeszcze tylko możemy mu powiedzieć, że nie my, ale on jest oszczercą i kłamcą, jeśli śmiał taki list w „Pracy" umieszczać i denuncyować naszych towarzyszów, że mu listy z pogróżkami posyłali.

Wskutek tych denuncyacyj Nowaka i jego kompanii, kilku naszych najdzielniejszych ludzi zostało z pracy wyrzuconych, dostało się niewinnie do więzienia i musiało Ustroń opuścić. Wskutek tych samych denuncyacyj nie pozwalano nam długi czas na zgromadzenia i dopiero w ostatnią niedzielę tj. 4 lutego odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie grupy miejscowej bielskiego Stowarzyszenia robotników metalurgicznych, na któ-

---

— A to dlaczego? — spytał kowal.

Z całą naiwnością odparło dziecię:

— Ponieważ nie jesteś mężem mojej mamy.

Nikt się nie roześmiał. Filip zaś stał nieruchomo, oparłszy głowę na dłoniach, któremi trzymał trzon wielkiego młota, spoczywającego w tej chwili na kowadle. Myślał. Tymczasem czterej jego towarzysze spoglądali nań z ukosa, a mały Szymon czekał strwożony wpośród tych olbrzymów na odpowiedź. Wtem jeden z kowali odezwał się w myśl reszty towarzyszów do Filipa.

— Blanchetta jest mimo wszystkiego dobrą dziewczyną, pracowitą i porządną w nieszczęściu, jakie ją spotkało; będzie z niej kiedyś dobra żona dla jakiego uczciwego człeka.

— Prawda — zawołali trzej inni.

Pierwszy zaś mówił dalej:

— Czy to ona winna swego upadku? czy nie miała przyrzeczonego małżeństwa? Znam ja niejedną taką, którą dzisiaj ludzie wysoce szanują, chociaż to samo mają na sumieniu.

— To prawda! — odpowiedzieli chórem tamci.

— A co to był dla niej za kłopot, wychować bez niczyjej pomocy dziecko i wiele się od tego czasu napłakała, kiedy wychodzi z domu jedynie do kościoła — to jeden Bóg wie chyba!

— I to prawda — potwierdzili trzej inni.

Teraz słychać już było tylko sapanie miecha, którym jeden z nich podsycał przygasłe ognisko. Nagle Filip pochylił się do Szymona i rzekł:

— Idź powiedz swej mamie, że będę z nią miał dziś wieczór do pomówienia.

Potem wyprowadził chłopca z kuźni.

Gdy wrócił do roboty, pięć młotów zaczęło znowu spadać z hukiem na kowadło. I tak kuli żelazo do samego wieczora, z całej siły, potężnie i wesoło, jakby nasycając w ten sposób swoje młoty. Lecz jak w czasie wielkiej uroczystości grzmiący dzwon katedralny wszystkie inne zagłusza, tak samo też młot Filipa, uderzający co sekundę, panował nad hukiem reszty młotów. Stojąc w płomienistym deszczu iskier, kuł nim ochoczo, namiętnie.

Niebo jaśniało już gwiazdami, gdy Filip zapukał do drzwi Blanchetty. Miał na sobie niedzielną bluzę i czystą koszulę, brodę zaczesał również starannie. Młoda kobieta ukazała się na progu i rzekła zakłopotana:

— To niéładnie z waszej strony, panie Filipie, tak pod noc tutaj przychodzić.

Chciał odpowiedzieć, lecz tylko mruknął coś niezrozumiałego i dalej stał przed nią zmieszany.

Ona dodała:

— Sam pan przyznasz, że mnie się należy wystrzegać ludzkich języków,

Teraz przemówił nareszcie:

— I cóż to znaczy, jeżeli się zgodzicie zostać moją żoną?

Nie otrzymał na te słowa odpowiedzi, wydało mu się jednak, jakby się w ciemnej izdebce rozległ szelest ciała, upadającego na ziemię w zemdleniu. Wszedł prędko; mały Szymon, który już leżał w łóżku, usłyszał odgłos pocałunku i kilka wyrazów, wyszeptanych ustami matki bardzo cicho. Potem uczuł się w górę porwanym przez dwa potężne ramiona swego przyjaciela, który unosząc go ponad głową, zawołał:

— Możesz teraz powiedzieć swoim kolegom, że twoim ojcem jest Filip Renny, kowal, i że natrze on uszu każdemu z nich, który cię jeszcze raz zaczepi.

Gdy najbliższego ranka klasa już była pełną, przed samem rozpoczęciem nauki powstał Filip i cały blady rzekł drżącym, ale silnym i czystym głosem:

— Moim ojcem jest Filip Renny, kowal, wiedzcie to sobie, — a przyobiecał on mi, że każdy, co mi zechce dokuczać, dostanie od niego za uszy.

Tym razem żaden z chłopców się nieroześmiał, bo wszyscy znali dobrze Filipa Renny, kowala; z takiego ojca każdy z nich czułby się dumnym.

rem tow. Piesch z Bielska i delegat krakowski objaśnili zebranym cel i pożytek stowarzyszania się.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Ruch zawodowy zaczyna się u nas na dobre. W ostatnich czasach odbyli zgromadzenia tow. krawieccy i stolarscy, którzy postanowili z całym zapałem przystąpić do założenia własnych, wolnych stowarzyszeń zawodowych. Towarzysze krawieccy wybrali już nawet komitet, który tą sprawą ma się zająć. Jest więc nadzieja, że w niedługim już czasie, będziemy mogli choć w części w życie wprowadzić uchwały wiedeńskiego kongresu zawodowego. Chodzi tylko o to, ażeby Towarzysze nie dali się zwodzić niecnym podstępom naszych wrogów.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o opłakanem położeniu służby ruchu przy kolei państwowej i podaliśmy wyjątki z memoryału, który konduktorzy kolei państwowej w Austryi, zamierzają wnieść do Rady państwa. Żądania, jakie oni w tem memorandum stawiają, są tak skromne i w takim tonie wypowiedziane, że trzeba być tylko niewolnikiem, przywykłym tylko do knuta i subordynacyi w tym stopniu, jak są do tego przyzwyczajeni ci właśnie proletaryasze, aby się nie odezwać śmielej i bardziej stanowczo, zwłaszcza, że żądania ich uzna każdy uczciwie myślący człowiek.

Tymczasem na ostatniem zebraniu konduktorów w Krakowie zjawił się generalny dyrektor kolei państwowych Dr. Biliński i oświadczył kategorycznie delegatom, którzy zostali wybrani, aby ten memoryał do Wiednia zawieść, że „urlopu nikt nie dostanie, a kto chce jechać do Wieddnia z memoryałem, ten może natychmiast ze służby wystąpić“.

Ładne dwie ostateczności, „albo się utop, albo się powieś“ — albo milcz i cierp nędzę dalej, albo z głodu umrzesz!

Kraków. Samuel Leser, fabrykant kuferków i torb podróżnych w Krakowie, jest bardzo pomysłowym wyzyskiwaczem. Przyjął on czeladnika Mojżesza Likera na 14-sto dniową próbę, za którą mu w końcu zapłacił aż pięć złr. 40 ct. Proste 2 : 2 = 1 wskazuje, że robotnik ten za 14-sto godzinną pracę dzienną dostał $35^1/_2$ centa. Po tej „próbie“ dał mu jeszcze do roboty kuferek, za który zapłacił mu 35 ct., zamiast należnych 1 zlr. 20 ct.

Kraków. Majster szewski Cembronowicz, jest jednym z tych miłych „chlebodawców“, którzy bezustannie agitują za nas i podburzają nawet najspokojniejszych robotników. U niego jest zwyczaj, że robotnicy przyszedłszy do warsztatu, zastają go niepozamiatanym, nieopalonym i t. d. i dopiero robotnik sam musi tracić drogi swój czas na zamiataniu warstatu, opalaniu pieca, przynoszeniu wody do moczenia skór, bo sługa ani chłopak żaden u tego łaskawcy długo wytrzymać nie może. O robotnikach wyraża się on, że „jak centa nie dołoży do czeladnika, to go nie kupi“. Niedawno dostał on do roboty jednego z naszych towarzyszy ze „Siły“, jak się tylko o tem dowiedział, zaraz mu wypowiedział robotę a i drugim robotnikom zagroził, żeby żaden nie ważył się zapisywać się do „Siły“. Ciekawi jesteśmy, co zrobi pan majster Cembronowicz, jeżeli nie dostanie robotnika nie socyalisty, choćby »dopłacił doń nawet całą swoją głupią mózgownicę?«

Nowy Sącz. Prawie we wszystkich większych zakładach przemysłowych i warsztatach, gdzie robota jest na akord, są przyjęte w świecie ucywilizowanym stałe cenniki. Ale w warsztatach kolei państw. w Nowym Sączu nietylko, że cenników nie ma, lecz nawet wbrew regulaminowi i mimo, że są na to przeznaczeni taksatorzy, obliczanie robót akordowych odbywa się nie przed rozpoczęciem, lecz po skończeniu roboty, przy końcu miesiąca. Teraz dopiero zaczyna się targ. Kto śmielszy, niezależny, bezdzietny, kawaler lub dobrze widziany, ten łatwo może wytargować sobie 50 do 95 procent ponad „lohn“ (wynoszący 1·40 złr. dziennie). Za to inny, jak pewny towarzysz, mający pięcioro dzieci i nadto wyniszczony chorobą, zarabia zaledwo „lohn“. Towarzysz ten robi w oddziele III. u inżyniera Schocheta, który zwykł powiadać: »jak mnie się podoba, mogę dać za tą samą rzecz raz 5 ct. a raz 5 złr.«

Wszelkie użalania się i skargi do naczelnika Zborowskiego, tego przyjaciela robotników, bywają załatwiane „grzecznem“: „jak się panu nie podoba, możesz pan odejść“. — Czas już najwyższy, ażeby zarząd kolei postarał się o stałe cenniki i ścisłe przestrzeganie regulaminów w warsztatach!

Wieliczkę pod pewnymi względami, zaliczyć można do ucywilizowanych miast Europy. Istnieje tam a nawet „obowiązuje“ następujące rozporządzenie:

„Rozporządzenie obowiązujące piekarzy, zamieszkałych w obrębie miasta Wieliczki i wykonujących piekarstwo. pod względem utrzymania czystości i porządku w zakładach swoich tj. w pracowni (piekarni), składzie mąki i w około miejsca (budynku), gdzie piekarstwo wykonywane bywa: 1) Wzorowa czystość i porządek we wszelkich ubikacyach piekarskich ma być zachowaną; 2) Wszystkie naczynia i przyrządy piekarskie mają być czyste; koryta, deski, sita i t. p. mają być codziennie myte, ręczniki, używane do przykrywania desek mają być dwa razy tygodniowo prane; 3) Robotnicy piekarscy mają być czysto i schludnie przy robocie ubrani, w ogóle ma być wykonywaną (? red.) bezwzględna czystość; brudnemu nie wolno się znajdować w zakładzie; 4) We wszystkich ubikacyach piekarni mają się znajdować spluwaczki — po 2 przynajmniej w każdej; 5) Dla robotników ma się znajdować przy piekarni bezwarunkowo jedna lub więcej ubikacyi, stosownie do potrzeby, służących do sypiania i odpoczynku. W ubikacyach tych ma się znajdować odpowiednia ilość łóżek z posłaniem, umywalnia, ręczniki i mydło; 6) W ubikacyach przeznaczonych na właściwą piekarnię nie wolno sypiać, jak również przebywać w nich w czasie wolnym od pracy; 7) Na ziemi pieczywa składać nie wolno; miejsce, do którego ciasto przed włożeniem do pieca bywa wynoszonem, ma być ochronionem od zanieczyszczenia; 8) Worki z mąką mają być złożone na ligarach w osobnych ubikacyach; 9) Woda używana do pieczywa ma mieć warunki wody, używanej do picia, przechowywaną ma być w czystych naczyniach; również kierownik piekarni jest odpowiedzialny za dobre utrzymanie studni, z której używa wody do pieczywa; 10) Na podwórzu czystość i porządek musi być zachowanym. Rozporządzenie to ma być w miejscu widocznem w każdej piekarni przybite. Za wykónanie niniejszego rozporządzenia robi się każdego właściciela odpowiedzialnym.

Wieliczka dnia 23 Sierpnia 1893 roku — burmistrz *Wilhelm Koch*“.

Widzimy, że rozporządzenie to zawiera wiele takich rzeczy, które są zawarte między żądaniami krakowskich piekarzy. Stosownie do zawartego w niem wymagania, można je znaleźć przybite w każdej piekarni w Wieliczce. Swoją drogą nie przeszkadza to wcale, że chociaż jest ono „obowiązującem“, jednak w wielkiej części nie bywa wykonywanem. A u nas w Krakowie? U nas nie zadawano sobie ani tyle trudu. *M.*

KRONIKA.

Procesy. Dnia 8 t. m. odbyła się rozprawa karna przeciw tow. Daszyńskiemu i Misiołkowi o kolportarz rozmaitych pism i broszur. Tow. Misiołek został uwolniony a tow. Daszyński skazany na 50 złr. a względnie 10 dni aresztu. Zarówno obrońca dr. Seinfeld jak i prokurator zgłosili sprzeciwy.

Z końcem tego miesiąca odbędzie się w Stanisławowie proces przeciwko tow. Wajdlerowi, Laurukowi i Szepsowi, oskarżonym o podburzanie. — W marcu zaś odbędzie się rozprawa przeciwko 11-tu towarzyszom. oskarżonym o „tajne stowarzyszenie (?)“ Tow. Lauruk posiedzi jeszcze kilka tygodni, a jego rodzina tj. żona i troje dzieci drobnych, cierpią największą nędzę i niedostatek, zpotęgowany jeszeze i tem, że Lauruk ciężko chory, musi mieć domowy wikt i jaką taką pomoc.

Towarzysze pamiętajcie o tem, że żyjemy w czasach, w których każdego może podobne prześladowanie spotkać i że siłą naszą solidarność i wzajemna pomoc.

Tow. Ostrowskiego skazał funkcyonaryusz policyi Banach, na podstawie zeznań strażnika policyjnego Kartscha na 7 dni aresztu, za rzekome zbieranie składek. Ponieważ jednak obwinienia tego nie mógł poprzeć wiarogodnymi świadkami, dlatego też wniósł tow. Ostrowski rekurs do namiestnictwa.

Tow. Brzeskwiniewicz były redaktor »Gazety Robotniczej“ został nagle przed dwoma tygodniami, bez żadnego powodu, w Berlinie aresztowany i we więzieniu osadzony. Tow. Brzeskwiniewicz miał odsiedzieć dawną karę dwumiesięcznego aresztu, za przestępstwo prasowe, która jednakże dopiero przed niedawnym czasem została ostatecznie zatwierdzoną. To wszystko jednak nie tłomaczy jeszcze tego aktu niesprawiedliwości, jakiego ofiarą on padł, zwłaszcza, że wezwania do odsiedzenia kary wcale nie dostał.

Robotnicy piekarscy w Krakowie i Podgórzu zorganizowawszy się w stowarzyszenie, nie poprzestali na pięknych tegoż statutach, lecz postanowili żądania swe czynem poprzeć i dlatego wysłali do majstrów memorandum, w którem żądają:

1) zaprowadzenia 12-godzinnego dnia roboczego zastrzegając sobie przytem, że nie zgadzają się, ażeby czas ten 12-godzinny dzielono na kilka części;

2) zaprowadzenie stałej płacy najmniej 8 złr. tygodniowo i zniesienia dawania wiktu;

3) urządzenia odpowiednich z duchem czasu i wymaganiami ustaw sanitarnych zgodnych pracowni (piekarń), w szczególności zaś zaniechania utrzymywania tychże w wilgotnych i ciemnych piwnicach;

4) zniesienia dotychczasowego zwyczaju utrzymywania wychodków tuż pod bokiem miejsca, gdzie się pieczywo wyrabia i to także w interesie dobra szerokich warstw konsumentów;

5) urządzenia osobnych, czysto i po ludzku wyglądających mieszkań, dla współpracowników;

6) bezwarunkowego zaprowadzenia przepisanego ustawą przemysłową odpoczynku niedzielnego, przynajmniej od godz. 4-tej rano do godz. 12-tej w nocy.

Prócz tego żądają, aby na trzech towarzyszy przyjwano najwyżej jednego ucznia; aby uczniów nie używano do robót, nie wchodzących w zakres zawodu piekarskiego; aby nie zmuszano ich, jak i pomocników pracować dłużej niż towarzysze i aby pryncypał posyłał uczniów do wieczornej szkoły uzupełniającej.

Po umotywowaniu tych żądań oświadczają robotnicy piekarscy, że nie myślą od nich ustąpić i że oczekują odpowiedzi najdalej w przeciągu dwóch tygodni.

Nadużycia agentów policyjnycb w Krakowie mnożą się z dniem każdym. Pomijając już drobne fakta, wołania za więcej znanymi członkami naszej partyi „Siła!“ gwizdania albo włóczenia się za nimi krok w krok całemi godzinami, podnieśliśmy już kilkakrotnie wypadki znacznie większej doniosłości i teraz znowu mamy do zanołowania zdarzenie wielce pouczające. Tow. Józef Cużydło, znajdował się d. 11 bm. wraz z 4 towarzyszami w kawiarni u p. Pulchny przy ul. św. Marka, gdy nagle wpadł do lokalu ajent policyjny Kartsch i w podstępny sposób wywabił go naprzód z kawiarni, a następnie sprowadził na policyę. Tu bez podania powodów, któreby usprawiedliwiały podobne postępowanie, zarządził ścisłą rewizyę po kieszeniach tow. Cużydły i odebrał mu trzy egzemplarze „Naprzód“ i ćwiartkę papieru, na której przepisaną była pieśń „o prawie wyborczem“, poczem puszczono go na wolność. — Konstatujemy, że Kartsch, aresztujac tow. Cużydłę nie miał rozkazu aresztowania, ponieważ wogóle żadnej podstawy do aresztowania nie było, więc dopuścił się Kartsch pogwałcenia wolności osobistej; dalej Kartsch nie miał uprawnienia do zrobienia rewizyj i do dziś dnia upoważnienia takiego tow. Cużydle nie doręczył, jak również nie doręczył mu dowodu, że rewizyę odbyto i nic przy niej nie znaleziono. Niższe organa policyjne w Krakowie, zwłaszcza zaś agenci cywilni występują od pewnego czasu w sposób do wysokiego stopnia prowokatorski. Dlatego też ostrzegamy wszystkich Towarzyszy, aby nie dali się uwieść kiedy i aby zachowali zawsze zimną krew — żeby w ten sposób nie tryumfowała polityka szpiclowska, ale z drugiej strony przypominamy Towarzyszom, że aresztować wolno tylko na rozkaz sędziego, a w takim razie aresztujący musi mieć w ręku rozkaz aresztowania; władze bezpieczeństwa publicznego mogą w razie potrzeby przedsiębrać mimo to aresztowania bez upoważnienia sędziowskiego, ale winne są w przeciągu 24 godzin doręczyć rozkaz aresztowania wraz z powodami; rewizyę jakąkolwiek przedsiębrać wolno jedynie z rozkazem w ręku; w każdym zaś wypadku rozkaz do zrobienia rewizyi powinien być przynajmniej później doręczonym. Funkcyonaryusze winni zachować się grzecznie.

Wzywamy Was Towarzysze, nie pozwólcie gwałcić swobód obywatelskich i dajcie nam zawsze znać natychmiast o każdym wypadku.

Strażnik policyjny Feiler, coraz nowych dopuszcza się wybryków. Przed niedawnym czasem aresztował on przy moście podgórskim jakiegoś człowieka sprzedającego kłótki, przyczem powstało jak zwykle, małe zbiegowisko. Wśród przypatrujących się tej scenie, znaleźli się także dwaj robotnicy stolarscy, którzy z ciekawości zapytali Feilera, o co rzecz idzie. Feiler w odpowiedzi na to prosił ich, by poszli z nim to się dowiedzą. — W ten sposób zwabił ich na strażnicę expozytury policyjnej w Podgórzu, gdzie im kazał czekać. Po półgodzinnem czekaniu, chcieli obaj ci robotnicy odejść, powiadając, że im spieszno do roboty. Wówczas Feiler zaczął ich lżyć i przy pomocy kaprala policyjnego odprowadził ich do kaźni. W drodze do niej, poranił kapral jednemu ręce kluczami a drugiemu podbił oko. Po niejakim czasie zawezwano ich do nadkomisarza Kostrzewskiego, który na słuszne ich skargi odpowiedział im... »cicho durnie — wagabundy, gałgany ja was naczę...« poczem odesłano ich pod „telegraf“ a z tamtąd do sądu, zkąd ich po przesłuchaniu puszczono na wolnośc.

Odczyt. W sobotę d. 10 b. m. odbył się we Lwowie, w wielkiej sali rady miejskiej, publiczny odczyt tow. Daszyńskiego p. t. »Płoszowscy a Lassale«, z którego dochód przeznaczony był na cele oświaty robotniczej.

Otrzymaliśmy pismo od ob. Iwana Sandulaka, radykała ruskiego, w którem tenże prostuje, że rezolucyi umieszczonej w Nrze 2 „Naprzód“ „Ruska partya radykalna wskazuje ludowi właściwą drogę walki o swe prawa, zaś z polskich partyi zasługuje na największe uznanie partya socyalistyczna“. wcale nie stawiał, ani też nikt się na nią nie godził. On sam tylko wypowiedział taką myśl swoją osobistą. Dalej oświadcza ob. Sandulak, że ruscy radykali, godzą się w zupełności z p. dr. Franko; co się tyczy zaś wystąpienia jego na wiecu stronnictwa chłopskiego w Krakowie, uczynił to p. dr. Franko w najlepszej wierze i dziś zapewne rozważywszy tę rzecz bliżej. nie będzie już bronił „urzędowych spółek rolniczych“. Ob. Sandulak oświadcza, że p. dr. Franko, jak również inni ruscy inteligentni radykali »pracowali zawsze i pracują w kierunku socyalistycznym albo po naszemu radykalno-demokratycznym« i zwracając się do nas, robi uwagę, że chcąc żyć w zgodzie z ruskimi radykałami, nie należy nam robić wycieczek przeciwko ich przywódcom.

Otóż chętnie umieściliśmy te uwagi ob. Sandulaka, tembardziej, że występując z krytyką otwartą przeciwko p. dr. Franko nie mieliśmy bynajmniej zamiaru szkodzić ruskiej partyi radykalnej, ani nawet p. dr. Iwanowi Franko, lecz pragnęliśmy jedynie, aby dr. Iwan Franko, jeden z wybitniejszych członków takiej poważnej partyi, jak partya ruskich radykałów zajął stanowisko jasne i niedwuznaczne. Z korzyścią dla »nas« wszystkich stało się temu teraz zadość i konstatując to, cofamy z gotowością zrobione ob. dr. Franko zarzuty... o ile one rzeczywiście nie były słusznemi. Cofamy również zarzut „karyerowiczowstwa“ uczyniony p. France — stało się to już z winy naszego korespondenta.

Polityka a kiełbasa. Pod tym złośliwym napisem umieściły rozmaite pisma następującą notatkę: »Organ pilzneńskich młodoczechów« »Hlas Naroda« ogłosił niedawno kilka listów poufnych czesko-niemieckiego posła Eima, w których były rzeczy, jakie czesko-niemieccy politycy radziby z chęcią w tajemnicy zachować. Krzyczano o zdradzie. Teraz wyjaśnia się, jaką drogą „Hlas Naroda“ przyszedł do posiadania listów posła Eima. Stare papiery po nieboszczyku pośle Trojanie sprzedano pewnemu rzeźnikowi, którego sklep styka się bezpośrednio z lokalem redakcyjnym „Hlas Naroda“. Gdy tedy członkowie redakcyi posyłali tam po kiełbasy, dostali je zawinięte w listy posła Eima do posła Trojana.

To samo zdarzyło się w innym wypadku. Mianowicie list, w którym lekarz więzienny Lewin w 1878 r. donosił Puttkamerowi o powodzeniu i narodowo-liberalno-patryotycznych zapatrywaniach Nobilinga, (który swego czasu Liebknecht, ku niemałemu osłupienin Puttkamera i całego parlamentu odczytał), pochodził również od masarza. Widzimy więc, że nietylko w Galicyi, ale i gdzieindziej kiełbasa ma bardzo wiele do czynienia z polityką.

Zdaje się, że tortury zaczynają być stosowane z końcem XIX stulecia do przestępców politycznych. W Paryżu rozeszła się pogłoska, uparcie przez wszystkie pisma powtarzana, która wywołuje wszędzie niemałe oburzenie. Oto sędzia śledczy w Madrycie, stolicy Hiszpanii, obszedł się z aresztowanymi anarchistami w niezmiernie barbarzyński i wyrafinówany sposób. Aby wymusić na nich zeznania, kazał im dawać tylko chleb suchy i solone ryby. Kiedy już padali wycieńczeni pragnieniem, wówczas kazał ich wołać do siebie. Na stole u niego stały naczynia z wodą i zaczynało się śledztwo. Tym, którzy wzbraniali się zeznawać, przypominał, że w przeciwnym razie pozwoli im zabrać sobie wodę. W ten sposób zmusił nawet najzatwardzialszych do zeznań. Kto zaś nie chciał mówić, tego skazywał na dalsze pragnienie. Wobec tego wytłómaczoną jest rzeczą, dlaczego wszyscy takie otwarte i dokładne porobili zeznania. Trudno w to wszystko uwierzyć, bo gdyby to rzeczywiście prawdą było, w takim razie brak nam w nowożytnych słownikach odpowiedniego wyrazu, aby dość dosadnie napiętnować... takie postępowanie śledcze.

Adres Stow. zawod. robotników przemysłu drzewnego dla powiatów Biała-Bielsko jest następujący: Gewerkschaft der Holzverarbeiter, Bielitz, Ringplatz 29, Gasthaus Victor Schöje — i tam też należy adresować wszelkie przesyłki i listy.

Publiczne zapytanie. „Stowarzyszenie robotników tkackich i ich pomocników dla Szlązka i Galicyi w Bielsku“ zapytuje burmistrza miasta Bielska, czy to jest prawnie dozwolonem, że firma Mänhardt & Sohn każe pracować 14 godzin dziennie; jeżeli nie, w takim razie żądamy przestrzegania ustawą przepisanych godzin pracy; równocześnie zapytujemy c. k. Starostwo w Biały, czy firmie Aleksander Zipfer w Nikelsdorfie jest dozwolonem pracować 14 godzin dziennie.

Wydawca: Jan Englisch.
Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Reger.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.